

**Kuryer Poznański**  
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

**Redakcja:**  
przy ulicy św. Marcina nr 16.

**Administracja i Ekspedycja:**

przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna.**  
wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłanych pocztą cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Pr. la liste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach — cena pożąńska z dołączeniem przesyłki.

**Cena ogłoszeń**  
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiu lamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 20 czerwca.

### Z bieżącej chwili.

Odznaczenie prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej insygniami rosyjskiego orderu św. Andrzeja jest niewątpliwie, jak już podnieśliśmy, ważnym wypadkiem polityki międzynarodowej. Zwracać jednak musi uwagę, że w obu przemówieniach, wygłoszonych przy odnośnej ceremonii, nie użyto ani razu słowa „przymierze“, które na posiedzeniu Izby minister spraw zewnętrznych i prezes gabinetu Ribot rzucili w toku swych mów z całą świadomością sensacji, jaka z tego powodu powstać musiała. Baron Mohrenheim mówił tylko o dowodzie osobistej wysokiej przyjaźni cara dla prezydenta, o rekojmii usposobienia cara dla Francji i dla p. Faura, a wreszcie wyraził życzenie, aby „stosunki istniejące w pomyślny sposób“ pomiędzy Francją a Rosją mogły być trwałe. Prezydent Faure starał się widocznie nadać pewną ściśłość tym ostrożnym określeniom i mówił już o „przyjaźni istniejącej pomiędzy obydwojma narodami“. Choć słowo „przymierze“ było starannie unikane, to jednakże nie da się zaprzeczyć, że uroczystość w pałacu Elizejskim, przypadająca bezpośrednio po oświadczeniach parlamentarnych p. Hanotaux i Ribot jest niejako ich pośrednim zatwierdzeniem i zdokumentowaniem. Uroczystość ta nabiera podwójnego znaczenia z tego powodu, że przypadała w wigilię zjazdu flot w Kilonii. Bądź co bądź zatem, jest to manifestacja obmyślona i posiadająca wybitny charakter polityczny. Znaczący jest pod tym względem artykuł „Tempa“, stwierdzający podobieństwo pomiędzy obecnym odznaczeniem prezydenta Faura, a wysłaniem wielkiego księcia Konstantego do Nancy z powodu ówczesnego kilonckiego zjazdu cesarza. „Nie my — pisze rzeczony dziennik — stwierdzamy to podobieństwo, jego ślad znajduje się w korespondencji dyplomatycznej, która poprzedziła podróż specjalnego posła cesarskiego z naszyjnikiem orderu św. Andrzeja. Wolno zatem w tym wypadku widzieć przedmowę do kilonckich uroczystości, nie mniej sensacyjną, niż nią będzie obecność rosyjskiej i francuskiej marynarki na wodach niemieckich“. Jak widać z mowy prezydenta Faura, do insygniów orderu dołączone zostało także własnoręczne orędzie cara Mikołaja. Jaki jest tego orędzia tekst, nie wiadomo. Niektóre jednak dzienniki paryżskie utrzymują, że pismo cara zawiera słowa, które stanowią niewątpliwie i wyraźne już potwierdzenie oświadczeń p. Hanotaux i Ribota, a zwłaszcza użytego przez nich zwrotu o „przymierzu francuzko-rosyjskim“.

Prasa rosyjska zachowuje wobec oświadczeń p. Hanotaux i Ribota, a zwłaszcza użytego przez nich zwrotu o „przymierzu francuzko-rosyjskim“, „Now. Wrem.“ powiada: Słowo „sojusz“, użyte zostało po raz pierwszy przez mówcę ministerialnego, dla określenia stosunków francuzko-rosyjskich. Poprzednicy pana Hanotaux i on zadowalniaли się dotychczas mniej stanowczymi określeniami o „przyjaźnielskich stosunkach“, o „współności zapatrywani“, a w najlepszym razie o „porozumieniu“. Gdyby którykolwiek z poprzednich ministrów był użył słowa „alians“, wówczas możnaby przypuścić, że przekroczył granice swojego uprawnienia. U pana Hanotaux tego rodzaju podejrzenie jest wykluczone. Był on niezawodnie uprawniony powiedzieć to, co powiedział i ta okoliczność nadaje jego oświadczeniu właściwą wartość. Cieszymy się tem szczerze. — Charakterystycznym w tej sprawie jest zachowanie się prasy niemieckiej. Pojmujemy to bardzo dobrze, że ona żywo tem się interesuje, czy istnieje alians francuzko-rosyjski, czy też nie. Owoż przeważa część pism niemieckich powołując się rzekomo na informacje kompetentne i na niezbitą logikę faktów, utrzymuje z całą stanowczością, że formalny sojusz francuzko-rosyjski, une alliance franco russe, we właściwym tego słowa znaczeniu nie istnieje. Ministrowie Ribot i Hanotaux znawali się, wedle zapatrywań pism niemieckich, w położeniu przymusowym, musieli dla opinii publicznej, domagającej się bądź co bądź aliansu, uczynić koncesyę i uczynili ją — sztuczkami dyalektycznymi.

Oświadczenie austro-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych, hrabiego Gotuchowskiego, o pomyślnym położeniu międzynarodowym, zrobiło w carogrodzkiej kołach rządowych bardzo uspokajające wrażenie. Z szczególnością zadowoleniem, jak donoszą z Carogrodu, powitano słowa ministra, że na widnokręgu nie widzi poważniejszej chmurki, któraby zakłócić mogła pokój w najbliższej przyszłości. W istocie też z najciemniejszego punktu na horyzoncie, z kwestji armeńskiej, nie wywyższe się szcześniejszym sposobem żadna poważniejsza chmurka. Wedle wczorajszych doniesień, zanosi się zaś na złagodzenie konfliktu pomiędzy Anglią a Turcją, nowa bowiem odpowiedź W. Porty jest tego rodzaju, że może zadowolić mocarstwa europejskie. Turcja okazała więc gotowość do ustępstw — nie myśli, wedle dalszych doniesień, opierać się w zasadzie kontroli europejskiej, pod tym warunkiem, że będzie ona ograniczona tylko na trzy lata. Zwrot ten utworze drogę do pokojowego porozumienia, a spowodował go niewątpliwie nowy wezyr Said basza. Jeżeli atoli Turcja gotową jest do rozsądnych ustępstw, to z drugiej strony Anglia powinna także uznać tę dobrą jej wolę i wygórowanych nie stawiać żądań.

Włoska Izba deputowanych obradowała wczoraj nad odpowiedzią na mowę tronową. Podczas przemówienia Crispiego, który pomiędzy innymi oświadczył, że rząd zamysła skazanych przez sądy wojenne

pościć łasce króla, wywiązał się pomiędzy deputowanymi Billim i Deandresem tak hałaśliwy spór, iż wśród ogólnego zamieszania musiano na dziesięć minut zawiesić posiedzenie. Po ponownym otwarciu posiedzenia uchwalono adres do króla. Marszałek ganił następnie wybrki rzeczonych posłów i oświadczył, że wytoczy śledztwo celem stwierdzenia, kogo z nich należy odpowiedzialnym.

\* **Zebrań przedwyborcze** na powiat międzyrzecki odbędą się w niedzielę dnia 30 b. m.:

1) W Międzyrzeczu o godz. 2 po południu; przemawiać będą członek centrum dr. Bachem i nasz kandydat X. prob. Szymański.

2) W Zbąszyniu o godz. 1 po poł.; przemawiać będzie między innymi członek centrum dr. Fuchs na sali w Strzelnicy.

3) Prócze tego w sobotę dnia 29 b. m. o godzinie 4 po południu, przemawiać będzie kandydat nasz X. prob. Szymański w Borni, w pow. babimojskim. Komitet.

\* **Odbieramy następujące pismo:**

Z miasta, 20 czerwca.

(W sprawie loteryi wystawowej. Apel do Komitetu wystawowego.)

Kur-uje po mieście pogłoska, jakoby już przez Komitet wystawowy została wybrana komisya, zajmująca się zakupowaniem przedmiotów dla loteryi wystawowej. Dopomnamy się od Komitetu wystawowego, aby publicznie oświadczył, na którym posiedzeniu została ta komisya wybrana i kto do niej należy?

Nadto opowiadają po mieście, jakoby komisya loteryjna zakupowała na loteryjny przedmiot zamieszkiwane, między innymi ma być sztuciec za 1500 mk. Protestujemy przeciw temu, aby pieniądze z tutejszej Wystawy prowincjonalnej wychodziły po za granicę powiatu. Wystawa jest prowincjonalną a jako taka powinna i musi nawet popierać przemysł tutejszy, a nie zamieszkiwany. — Żądamy także w tym względzie wyjaśnienia od Komitetu wystawowego.

Zastrzegamy sobie z góry, aby przy zakupowaniu przedmiotów do wylosowania nie dostały się Polakom wystawcom same okrucy.

## Ongi a dziś.

Czytelnicy łaskawi znają już odpowiedź, jaką za pośrednictwem X. Biskupa Chelmińskiego otrzymali od p. ministra dr. Bossego polscy ojcowie rodzin w Prusach Zachodnich, domagający się w liczbie 40 tysięcy polskiego wykładu nauki religii św. w szkołach ludowych. Pan Minister lekkiem sercem, urzędowym stylem zdecydował za jednym rozmachem pióra, że „zawartego w petycji wniosku o udzielanie nauki w religii w dwujęzycznych szkołach ludowych Prus Zachodnich na wszystkich stopniach w języku polskim uwzględnić nie może, ponieważ także polskie dzieci na wyższych stopniach wymienionych szkół z zupełnym zrozumieniem uczestniczyć są zdolne w udzielanej w języku niemieckim nauki religii“.

Innego zdania była swego czasu komisya szkolna Izby deputowanych sejmu pruskiego, która w r. 1868 rozpatrywała petycję mieszkańców Prus Zachodnich, odnoszącą się także do języka polskiego. Oto referat ówczesnego referenta komisji dep. dr. Künzera:

„30,000 mieszkańców Prus Zachodnich bardzo wielką część coppersada tylko uwierzytelionemi krzyżkami, podpisało w części polską, a w części niemiecką petycję, która zmierza do tego, aby Izba deputowanych zechciała nakłonić rząd królewski, iżby:

1) założonym zostało katolickie gimnazjum dla powiatów brodnickiego i lubawskiego;

2) przepisy dotychczasowe, mające na celu germanizacyę, zmienione zostały o tyle przynajmniej, iżby:

a) w szkołach elementarnych w ogóle, a mianowicie w wiejskich szkołach elementarnych, środkiem nauczającym polskie dzieci szkolne był głównie język polski i w tym celu popierano znajomość języka polskiego;

b) w wyższych szkołach, odwiedzanych licznie przez młodzież polską, zaprowadzono w niższych klasach obok niemieckich polskie paralelki, a w szczególności w katolickich gimnazjach aż do terey włącznie, w szkołach realnych i miejskich odpowiednio do potrzeby wykazanej liczbą uczniów polskich.

Na posiedzeniu, które odbyło się dnia 17 grudnia r. z., obradowała komisya nad rzeczoną petycją. Poseł p. Emil Czarliński, który petycję tę doręczył był Izbie, był na posiedzeniu obecnym i w dłuższych wywodach objaśniał motywa. Jako komisarz rządu był obecnym p. tajny radca v. Linhoff.

Co się tyczy 1 części petycji — założenia gimnazjum katolickiego dla powiatów lubawskiego i brodnickiego, zdecydowała się komisya szybko przekazać ją król. rządowi do uwzględnienia. Albowiem wedle urzędowych wykazów statystycznych jest liczba mieszkańców katolickich Prus Zach. niemal równą ewangelickim, gdy tymczasem prowincya posiada obok sześciu ewangelickich gimnazjów w Gdańsku, Elblagu, Kwidzynie, Malborku, Grudziądzu i Toruniu tylko cztery katolickie a mianowicie w Wejherowie, Chojnicach, Koronowie i Chelmie, pięć zaś szkół realnych jest wyłącznie protestanckich. Obydwa wielkie powiaty lubawski i brodnicki, w których zamieszkuje 77502 katolików obok 27251 ewangelików nie po-

siadają ani gimnazjum ani szkoły realne, odległość zaś z ostatniego skrańca tych powiatów do najbliższego gimnazjum katol. Prusich Zach. do Chelmana wynosi mil 20. Istnieje co prawda w Kurzetniku pod kierownictwem katolickiego proboszcza X. Hunta wyższy naukowy instytut, do którego uczęszcza stale przeszło 100 uczniów, — jest to jednakże tylko zakład prywatny, walczący z wielkim niedostatkim i właśnie istnieniem swoim udowadniają, w jak wysokim stopniu okolice te są zaniedbane pod względem wyższego szkolnictwa.

Pan komisarz rządu oświadczył: „Rząd król. nie zapoznaje potrzeby założenia gimnazjum katolickiego dla powiatów brodnickiego i lubawskiego jako też dla pogranicznych części sąsiadujących powiatów. Miały miejsce w tym kierunku badania dokładne, które postąpiły tak daleko, że decyzya w sprawie miejscowości, w której powstałby nowy zakład, nastąpi lada dzień. Prawdopodobnie zostanie już odpowiednia pozycya umieszczona w budżecie państwowym na rok 1870, ażeby zakład ten powołać do życia.“

Z tą uwazała komisya petycję w pierwszej jej części za załatwioną.

Nietak szybko powzięta komisya rezolucyą nad punktem 2 petycji — dotyczącym używania języka polskiego w Prusich Zach. — aby i tę część przekazać król. rządowi do uwzględnienia. Sprawa paralelek polskich obok niemieckich w gimnazjach katolickich, szkołach realnych i miejskich wedle potrzeb uczniów polskich, o co wnoszą petenci zachodnio-pruscy, nie napotkała oczywiście w komisji na opozycyę i to tem mniej ponieważ rząd król. kilkakrotnie zapewniał w Izbie przy sposobności, że wszędzie, gdziebaż liczba uczniów niemieckich i polskich wykaże potrzebę, paralelki dla jednej lub drugiej narodowości zostały już urzędowo albo też jeszcze urzędowo zostaną. Wskazano jednak w komisji na to, że bardzo łatwo mogłoby zabraknąć nauczycieli mówiących po polsku, i że polski Ślązki Górny nigdzie nie domaga się paralelek polskich przy gimnazjach lub też przy innych wyższych zakładach naukowych, ponieważ jego (G. Ślązka) po polsku mówiący synowie tyle nauczyli się po niemiecku przy wystąpieniu ze szkół elementarnych, iż niebawem bez nadzwyczajnych trudności wyższymi naukami oddawać się mogą i ponieważ wystarsza im nauka języka polskiego udzielana w odnośnych gimnazjach, ażeby swego języka ojczystego nie tylko nie zapomnieć, ale mówić i pisać nim poprawnie. Głównie skonstatował to referent u 100 wychowawców książęcego biskupiego seminarjum dla chłopów w Wrocławiu, którzy kosztem biskupich fundacyi odbywają swe studia w wrocławskim gimnazjum katolickim a z których przeważnie większa część z domu już mówi po polsku i wyucza się języka polskiego następie.

Dłużej atoli trwały debaty nad żądaniem petentów, ażeby w szkołach elementarnych w ogóle a mianowicie w wiejskich szkołach elementarnych posługiwano się przy nauczaniu polskiej młodzi szkolnej językiem polskim i w tym celu starano się o znajomość języka polskiego w seminarjach nauczycielskich. Petenci twierdzą bowiem, jako faktem jest, iż w Prusich Zach. identyfikuje się z nieznanymi wyjątkami narodowości polską z religią katolicką. Powiaty lubawski i brodnicki zamieszkuje wedle najnowszego urzędowego zestawienia (Statyst. Don. w obw. rej. gdańskim, wedle źródeł urzęd. opracował A. Oelrichs radca rej. Gdańsk. Nakład A. Kafemanna 1867 i: Topograficzno-statyst. podręcznik dla obw. rej. kwidzyński; wedle źródeł urzęd. z polecenia król. rej. opracował E. Jacobsohn, asesor rej. Gdańsk u A. Kafemanna 1868) obok 29,372 Niemców (włącznie z żydami) 69,020 Polaków, gdy tymczasem liczba katolików wynosi 75,702. Dzieci polskie, wywodząca się z tej petencji, nie przyniosła z drobnymi wyjątkami znajomości języka niem. od ogniska domowego. Tak jest bez wyjątku w wiejskich szkołach element., po większej części zaś w gimnazjach i szkołach miejskich. Przepisy szkolne miodrodajne sprzeciwiałyby się wprost tej okoliczności odbierając szkołom charakter instytucji naukowych i przerabiając je z lekceważeniem wszelkich przepisów pedagogicznych na niemieckie instytucje językowe. Na dowód tego powołują się na rozporządzenie król. rejencji z Kwidzyna z dnia 1go grudnia 1867, która przypuszcza, że w każdej szkole elementarnej winny istnieć trzy oddziały i odpowiednio rozporządza dosłownie, jak następuje: „Nasampród zauważamy, że język polski jako środek do nauczania i przedmiot nauki używany być może tylko na najniższym stopniu klasowym. Jeżeli zezwalamy na posługiwanie się językiem polskim na tym stopniu klasowym, to czynimy to tylko wyjątkowo i w mniemaniu, że po polsku mówiący uczniowie szkolnym zostanie przyswojona niemieczyna i że uzdolni się je do brania udziału z korzyścią w nauce, która w dwóch innych stopniach udzielana być musi wyłącznie po niemiecku.“

(Dokończenie nastąpi.)

## Niemiecki kapitał a polonizm.

Berliński organ pana Hansemanna nie może sobie odmówić obszerniejszego omówienia i zalecenia znaney broszury Gruhna. Oto, co zamieszcza w ostatnim numerze swoim, jako artykuł, nadesłany z Poznania:

„Kwestya polska w swym stosunku do niemiec-

kiego ludu i Rzeszy stała się przedmiotem broszury wydaney w nakładzie K. G. Wiegandta (Berlin): „Niemiecki kapitał a polonizm“, której autor urodzony w Ks. Poznańskim, p. dr. Albert Gruhn, studiował tutejsze stosunki z zdrowym (!) sądem u źródła i zwłaszcza zasługuje na uwagę tam, gdzie chodzi o jego osobiste spostrzeżenia.

Znane zapatrywania Delbrücka na kwestyę polską, publicystyczne sformułowanie tak zgrubnej polityki hr. Capriviego w obec Polaków poddaje pan Gruhn ostrej krytyce i dowodzi, że Polacy w Prusach nigdy nie pogodzą się z swoją przynależnością do państwa pruskiego, że raczej skorzystają z każdej sposobności aby się przyłączyć do nowo powstałej Polski i prowadzić wojnę z Niemcami aż do zagłady. Wynikiem tego zapatrywania, zacerpnietego z własnego doświadczenia, jest dla niego żądanie, aby „nasze polskie kresy wschodnie zgermanizowano jak można najprędzej.“ W innym bowiem razie, powiada on, Niemcy nie zdołają oprzeć się nawale Słowiańszczyzny i niechybnie nadjdzie chwila, w której Słowianin stanie się panem Niemca i w której zamiast czarnokoch Polaków znajdują się na wymarcu błękitnokoch dzieci Germanii.

Jako skuteczny i wystarczający środek dla swego celu, zgermanizowania naszych kresów wschodnich, uważa dr. Gruhn niemiecką szkołę ludową, która ma działać na niższe warstwy ludu, na robotników i chłopów, dobrowolnie wyubuszczenie polskiej wielkiej własności ziemskiej, przez komisya kolonizacyjną której środki pieniężne należy wzmocnić, i oddanie duchowieństwa w wysokim stopniu prowadzącego interesy narodowe tłumów i polonizowanie niemieckich katolików, pod rzadą „szczerze patriotycznego, niemieckiego arcybiskupa“, takiego mniej więcej Bismarcka z palium i pastorałem. Polskiego stanu średniego, który mógł wysnuć dla siebie korzyść z ogólnego podniesienia się niemieckiego przemysłu i kultury od 1870 roku i dla tego podniósł się co do liczby i dobrobytu, wcale się nie obawia; jego szowinizm ma wyłącznie przychylny handlowy; skoro tylko nie będzie polskiej szlachty do kupowania, natenczas ów szowinizm szybko zbliży się do punktu marzeńcia.

Kierownictwo we walce przeciw polonizmowi, naturalnie na podstawie ustaw i równouprawnienia z niemieckimi poddanymi, ma objąć, jego zdaniem, rząd, który nie ma używać żadnych środków gwałtownych; nie jest on dla niego niczem innym, jak organem, członkiem niemieckiego ludu i jest na to, aby ten ostatni go używał, gdziekolwiek chce sobie dopomóc. Żądać od niego neutralności i pozostawiać walkę ludowi niemieckiemu, jak to radzi Delbrück, jest nierozsądnem; znaczyłoby to trwonić siłę, kiedy się istniejące, pożyteczne narzędzia zostawia oddgiem i w ich miejsce dostarcza się dopiero nowych. Obok rządu, który ma „w takich rzeczach działać kształcać“, musi także lud niemiecki, muszą Niemcy w Niemczech i w dzielnicach wschodnich przystąpić do walki; bardzo słusznie zauważa pan Gruhn, że to, co się dzieje obecnie na naszych wschodnich kresach, nie jest niczem innym jak walką niemieckiego kapitału przeciw polskiemu i dla tego wzywa „gorąco niemiecki wielki kapitał“, aby oddał do rozporządzenia potrzebne środki pieniężne na zgermanizowanie ziemi przez wykupywanie polskich właścicieli; także udziela twórcom „Towarzystwa ku popieraniu niemieczyny na wschodnich kresach“ niekfamanęj pochwały, że w trafnym osądzeniu położenia rzeczy chcą założyć bank agrarny, niejako niemiecki Bank ziemski.

Pomimo całego kłowania głową tych, którzy chcą lepiej wiedzieć, ma ks. Bismarck słuszenie, gdy w polskiej szlachcie upatruje głównego krzewiciela, rdzeń polskości i zawsze zwraca uwagę na nagłże zadanie, aby ją wywłaszczyć „w najgrzeźniejszej, konwencyonalnej formie“, jak powiada pan Gruhn. Gdyby przeprowadzono myśl Bismarcka, której nasz autor przyklaskuje bezwzględnie, gdyby za owe 100 milionów, za drugie i trzecie sto zakupiono oddającą się do rozporządzenia polską wielką własność ziemską, rozbito zwolna dawniejsze domeny i nowo zakupione włości i osiedlono je niemieckimi chłopami, gdyby fiskus leśny nabył grunta leśne, tak w Prusach Zachodnich, jak w Ks. Poznańskim dla zagajenia na wyższą skalę, i gdyby za pomocą ziemskiego banku na podstawie ustawy o włościach rentowych i przy pomocy bydgoskiej komisji generalnej utworzono tyśiące gospodarstw rentowych, także małych, na dotychczas polskiej ziemi — to w przeciągu życia ludzkiego byłaby polska wielka własność ziemska usunięta w naszych wschodnich dzielnicach i przez osadzenie dziesiątków tysięcy niemieckich rodzin chłopskich zwyciężony niemieczyny zapewnione na zawsze. Polski stan mieszczański jest pomimo stanu rozkwitu, w jakim zdaje się znajdować, dzisiaj jeszcze drobny co do liczby i bez znacznych środków; tylko mając szlachtę i kosmopolitycznych Niemców za odbiorców, może prosperować i wypierać niemieckie stany zarobkowe z dzielnicy. Wraz z zniknięciem szlachty, z wzmocnieniem niemieczyny a przedewszystkiem niemieckiego ducha upadły on i pozostawiłby za ledwie widzialne ślady swego istnienia w składzie ludności naszych dzielnic wschodnich. Dopiero gdy powagi, pominąwszy urzędników, będą tutaj Niemcami! przeważnie, natenczas niższe klasy polskiego ludu staną się pewnymi, nawet patriotycznymi poddanymi, a z nimi pokojowe pożyćcie będzie możliwe, jak to wielokrotnie zauważył Stobbe, jeden z najlepszych znawców naszych stosunków wiejskich (conf. „Tworzenie włości rento-

wych w Schemlau\*). Wtenczas atoli także duchowieństwo nie wywaroby już tak wielkiego nacisku (?) na chłopów, a przedewszystkiem niemieckich katolików nie zdołoby pozyskiwać w tak wielkiej liczbie dla polonizmu, jak to się działo dotąd ku hańbie niemieckiego imienia z niezliczonymi tysiącami, tak że można istotnie zdać wytkomaczyć swobodnie z panem Grubnem postępek, jaki polskość od 1861 do 1890 uczyniła w porównaniu z niemieczyzną wedle statystyki urzędowej. Zwróćmy tutaj np. tylko uwagę na to, że „Dziennik Kujawski“ i jego duchowni informatorowie w Inowrocławiu uznają w parafii 14 000 dusz tylko 200 niemieckich katolików, gdy tymczasem tamtejszy związek niemieckich katolików, który dąży do uzyskania niemieckich kazań, zdołał wykazać, że obok 200 wojskowych znajduje się około 800 obywateli katolików niemieckiej narodowości. Bądź co bądź, także po usunięciu szlacheckiej własności ziemskiej i wygaśnięciu zarodków polskiego mieszczaństwa trzeba będzie liczyć się i walczyć z polskiem duchowieństwem, jako najuciążliwszym czynnikiem.

Zainteresowanie się naszymi wschodnimi kresami zwiększa się widocznie w ludzie niemieckim; nie najmniejszą zasługą Związku ku popieraniu Niemczyzny na wschodnich kresach jest to, że spojrzania całych Niemiec umie zawsze zwracać w stronę naszego wschodu; także broszura pana dr. Grubna posłużyła ku temu celowi. Jest to także celem powyższych słów, by na nią zwrócić uwagę i bardzo wielu skłonić do czytania jej.\*

## Uroczystości kiloniskie.

Ukończyły się wielkie przygotowania do otwarcia Kanału północno-bałtyckiego; dzień wczorajszy rozpoczął szereg uroczystości. Rzesza niemiecka występuje jako gospodini wielkiego międzynarodowego festynu, którego świetność ma zaćmić wszelkie dawniejsze, podobne urządzenia. Publiczna wrażliwość *fin de siècle* tak już przesiąka wojennym charakterem całej epoki, że niemal nikt już nie uważa za rzecz podpadającą, iż pokojowe, uroczyste spotkanie się ludów europejskich w Kilonii przybiera kształt wojennego widowiska, które nie tylko uplastycznia wojskowe współzawodnictwo mocarstw lądowych i morskich, lecz nadto zapewne doda mu nowego bodźca. Poświęcenie kanału suezkiego w dniu 17 listopada 1869 roku inną całkiem miało fizjonomię, chociaż to genialne dzieło Lessepsa tak co do rozmiarów, jak i międzynarodowego znaczenia o wiele przewyższało kanał północno-bałtycki. To była prawdziwa uroczystość pokojowa, w której pancerniki odgrywały podrzędną rolę i której międzynarodowy charakter podnosiła obecność cesarza Franciszka Józefa, obok cesarzowej Francji następcy tronu pruskiego i angielskiego. To prawda, że od owego czasu odegrał się niejedną krwawą dramata i że sztuka wojenna uczyniła olbrzymie postępy. O tem świadczą też setki buchających par olbrzymów morskich w porcie kiloniskim, jako obraz obecnego zbrojnego pokoju świata.

Uroczystość rozpoczęła się wczoraj w Hamburgu. Szczegóły z tej uroczystości podają nam następujące telegramy:

**Hamburg, 19 czerwca.** Hamburg jako miejsce uroczystości przedstawia wspaniały widok; po ulicach, które spadły nad ranem, świeci teraz słońce pięknie. Na całej drodze cesarskiej od dworca kolei do ratusza nie widać ani jednego domu bez przepysznej dekoracji, wszędzie jako punkt środkowy ozdób widnieją cesarskie emblematy. Tysiące ciekawych przebiegają ulicę i zatrzymują się przed szczególnie pięknymi dekoracjami, wśród których występuje popiersie cesarza między popiersiami dwóch swoich poprzedników na tle zielonych palm i kwiatów. Cała ludność Hamburga oddaje się radości, wszystkie handlowe i banki zamknięte. Przed ratuszem, którego wejścia są ozdobione pięknie, stoją tysiące ciekawych. Straże honorowe przed pojedynczymi gmachami oznaczają mieszkania dla książęcych gości. Z wyspy na rzece Alster powiewa las chorągwi, tak samo z dwóch sztucznych w basenie ustawionych warowni, które wieczorem mają służyć za podstawę do wspaniałych sztucznych ognii.

**Hamburg, 19 czerwca, godzina 2 minut 30.** Życie wre tutaj. Przybywają pociągi, przywożące tysiące gości. Liczne parowce pasażerskie, po większej części przepelnione, krają w porcie, który przedstawia prześliczny widok. Pasażerowie witają okręty wojenne okrzykami, na które wszystkie narodowości odpowiadają najuprzejmiej. Niezliczone jachty zdobowią port. Tablica na latarni morskiej w Holtenau nosi napis: „Cesarz Wilhelm otworzył kanał północno-bałtycki, oddał i poświęcił go komunikacji wszechświata w dniu 21 czerwca 1895 r.“ Admirał Ménard odwiedził dziś miasto.

**Hamburg, 19 czerwca, godzina 3 minut 8.** Od godziny zaczyna publiczność obsadzać trybunę, urządzone na dachach i we wszystkich składach. Ruch powozowy ustał, policyjne przepisy co do ruchu pieszego wstąpiły w życie. Porządek dotychczas wzorowy. Król wartyemski udał się natychmiast po przybyciu na śniadanie w ogrodzie zoologicznym, w którym oprócz książąt wziął udział kanclerz księcia Hohenzollerna, wielu ministrów i senatorów, razem zasiadło około 120 osób przy 12 stołach. Śniadanie ukończyło się o godzinie 1 1/4. Książęta i inni uczestnicy wyjechali 50 powozami do portu. Wszyscy oczekują przybycia cesarza.

**Hamburg, 19 czerwca, godzina 4 minut 50.** Cesarz przybył w towarzystwie czterech starszych synów i swej świty, przyjmowany na dworcu przez burmistrza Lehmana i członków senatu. Cała ludność przyjmowała cesarza objawami wielkiego zapału. W towarzystwie obydwóch burmistrzów, otoczony swą wojskową przesyłą cesarz przed frontem kompanii piechoty nr 76, poczem czterokonną karetą udał się z burmistrzem Lehmannem do miasta. Ludność witała cesarza i jego synów z nieopisanym entuzjazmem. Obiad w ratuszu rozpoczął się o godzinie 6. Menu obiadu było następujące: Zupa wiosenna, do tego Heidsieck Monopol Sect; przekąska — Madera 1840; płaszcz morskie — Rüdeshheimer Hinterhaus Auslese 1884; cumber sarni — Château Braunaire Duluc 1878; entre-mét — Château Yquem 1884; homary — Raenthaler Riesling Auslese 1868; pulardy — Château Léoville Pryfère 1874; sałata, jarzynki — szpampan Pomery; masło i ser

— portwein 1834; lody, wety, owoce — Château Lafitte 1877.

**Hamburg, 19 czerwca.** W odpowiedzi na toast burm. Lehmana w czasie uczyty cesarz powiedział: Wielce szanowny panie burmistrzu! Głęboko wzruszony jestem usłyszanymi słowami, przedewszystkiem przyjęciem, jakie zgotował mi Hamburg, jak podobnego pewnie nie doznałem dotąd. Duch, jaki mi się objawił, był niezwykły. Podobnie do trąby wietrznej podniosła się radość miasta ku mnie. Wiem dobrze, iż nie mogę sobie rościć pretensji, iż radość ta należała się mojej osobie, uznaję raczej, że była ona tętmem całego ludu niemieckiego, który jest dumny z tego, iż widzi nowo zjednoczoną Rzeszę reprezentowaną w swych książęcych i dostojnych gościach. Przyjmij Pan za najserdeczniejsze moje podziękowania. Bądź Pan tłumaczem mojej wdzięczności w obec Hamburgczyków. Takie chwile, jakich dočekaliśmy dzisiaj, wywołują w nas wdzienne wspomnienia. Musimy z wdzięcznością i żałością wspomnieć wielkiego zmarłego cesarza i jego żonę — syna, pod rządami których powstało wielkie dzieło, o którym właśnie wspominałem. Wszystkim nam jeszcze pozostaje w pamięci radość przy ostatnich odwiedzinach zmarłego mego dziada. Łączymy dwa morza. Morze jest symbolem wieczności. Morza nie dzieła, morza łączy. Morza łączące, spójnione tem nowym ogniem, mają służyć ku błogosławieństwu pokoju ludów. Pierwsze opancerzone potęgi, zebrane w porcie kiloniskim, mają zarazem być połączone w pokoju ku wspólnemu działaniu wszystkich ludów oświeconych Europy, ku utrzymaniu europejskiego posłannictwa kulturalnego. Gdy rzuciliśmy spojrzenie na wieczne morze, zwróćmy wzrok nasz na morze ludów. Wszystkie serca ludów zwracają się tutaj z gorącym spojrzeniem i pragną utrzymania pokoju. W pokoju jedynie może się rozwinąć handel wszechświatowy, w pokoju tylko kwitnąć on jest zdolny. Niechaj w tym pokoju kwitnie i rozplenia się handel. Zawsze znajdzie ochronę u orla cesarskiego, gdziekolwiekby skierował swe drogi w świat daleki. My atoli podnieśmy nasze puchary i wychylimy na pomysłność wszechświata, handlowego miasta Hamburga. Niech żyje! raz jeszcze niech żyje! po raz trzeci niech żyje!

**Hamburg, 20 czerwca.** Wczorajsza mowa cesarska wywarła głębokie, radosne wrażenie na przedstawicielach wszystkich narodów z powodu stanowczego zaznaczenia polityki pokojowej cesarza. Po uczcie wyszedł cesarz z burmistrzem Lehmanem na balkon ratusza, przed którym mimo ciężkiej burzy stały tysiące ludzi. Po godzinie 9 udał się cesarz na wyspę na Alsterze wśród odgłosu muzyki. Oświetlenie było wspaniałe, sztuczne ognie przechodziły wszystko, co dotąd widziano. Wyspę opuścił cesarz o godzinie 10 1/4.

**Hamburg, 19 czerwca, godzina 9 wieczorem.** Gdy umyslny pociąg przywiózł posłów i inni goście przybyli na wyspę, udał się tam dotąd także książęta pieszo. Cesarza powitano radośnie. Rozpoczęła się wspaniała iluminacja. Cesarz następnie odjechał, by się udać na pokład „Hohenzollerna“.

**Brunsbüttel, 20 czerwca, 4 godzina rano.** „Hohenzollern“ przejechał z cesarzem i jego synami szluzę o godzinie 3 1/4, witany okrzykami. Wjśko grało hymn narodowy, któremu publiczność wtórowała śpiewem. Cesarz stał na pokładzie i dziękował uprzejmie. O godzinie 4 „Hohenzollern“ przebył miejsce, w którym nad kanałem rozpostarty był sznur i wjechał na kanał.

## Oryginalne przesilenie.

**Wiedeń, 19 czerwca.**

(☞) Nie bez racji nazwano Austrię „państwem nieprawdopodobniwym“. To też teraźniejsze przesilenie wygląda nader oryginalnie. W sprawie cylejska może sprowadzić katastrofę, że właśnie w tej kwestii niemiecka lewica, zagrożona konkurencją stronnictwa niemiecko-narodowego, nie może ulecieć, to było łatwo przewidzieć. Zdaje się, że jedynie zwolennicy koalicyjnej nie przewidywali tego. Bo co do jej przeciwników, ci doskonale wiedzieli, że ta kwestya sprowadzi katastrofę i właśnie dla tego tak ją rozogniali.

Bądź co bądź, wczorajsza jednomyślna uchwała lewicy, że wystąpi z koalicyją, jeżeli inne stronnictwa obstawać będą przy założeniu gimnazjum słoweńskiego w Cylei, była tak naturalnym i logicznym wypadkiem, że trzeba było istotnie udawać ogromną naiwność, aby go uważać jako niespodziankę. Ponieważ ta rezolucya brzmiała tylko *warunkowo*, gabinet koalicyjny dotąd nie miał powodu żądać dymisji. Uczyni to dopiero jutro, jeżeli dziś komisya budżetowa uchwali pozycyę cylejską i jeżeli zatem lewica, w myśl wczorajszej swej uchwały, wystąpi z koalicyją. Że gabinet koalicyjny po rozbitiu koalicyjnej ustępuje, to rozumie się samo przez się. Wymaga tego moralność publiczna, a nawet najprostsza przyzwoitość, a choć księciu Alfredowi Windischgraeztowi można zarzucić dużo, mianowicie fatalny brak energii i zdumiewającą apatycę, to jednak nie można mu odmówić delikatnego poczucia przyzwoitości.

Z tem wszystkim przesilenie na teraz nie jest wcale koniecznym. Bo te różne, „jeżeli“ od których ono zależy, można usunąć w najłatwiejszy sposób. Słownicy, przynajmniej w bieżącym roku, tak czy tak, nie otrzymają gimnazjum w Cylei. Bo jeżeli dziś późnym wieczorem komisya budżetowa istotnie uchwali ową pozycyę cylejską, to wybuch przesilenia, a nowy gabinet biurokratyczny, czy to pod prezydencją margrabiego Bacquehema (wymawiają tu tutaj po holendersku: Bekemen), czy też hr. Schoenborna, zażąda tylko prowizoryum budżetu aż do jesieni, a zatem w r. bieżącym nie założy gimnazjum słoweńskiego w Cylei.

W takich okolicznościach byłoby najprostszą i najlogiczniejszą rzeczą nie odbyć dziś wcale posiedzenia komisji budżetowej, na co wystarczy np. nagłe zastąpienie prezesa, wydalenie się kilku członków itp. środki. W takim razie lewica nie potrzebuje wystąpić z koalicyją, a gabinet nie potrzebuje żądać dymisji, lecz mógłby po prostu zaproponować prowizoryum budżetowe na 3 miesiące, skoro i tak obecnie nie podobna rozpocząć rozpraw nad całym budżetem w Izbie.

Jednak według powszechnego mniemania dziś komisya budżetowa zbierze się i 18 głosami przeciwko 16 uchwali ową pozycyę cylejską, wskutek

czego lewica musi wystąpić z koalicyją, a gabinet musi zażądać dymisji! Jeżeli to nie jest szczytem oryginalności, to cóż zasługują na tę nazwę?

Wszyscy też z taką pewnością przewidują właśnie te najmniej logiczną ewolucyę, że już układanie listy nowego gabinetu stało się publicznym sportem. Są tacy, którzy przypuszczają, że po ustąpieniu księcia Windischgraezta, inny członek gabinetu obejmie prezydencyę — w miejsce starego hr. Falkenhagana ministrem rolnictwa zostanie hr. Stanisław Baden (brat namiestnika i „złonek Izby panów“), w miejsce p. Jaworskiego ministrem dla Galicji zostanie p. Madeyski, zaś drażliwą tekę oświecenia otrzyma osobistość neutralna, nie zaangażowana w niczem, a najmniej w kwestyi cylejskiej.

Trudno jednak przypuścić, aby po rozbitiu koalicyjnej i ustąpieniu ks. Windischgraezta inni dawni ministrowie zechcieli pozostać w gabinecie. To też przeważa zdanie, że powstanie pod prezydencją margrabiego gabinet, złożony z samych urzędników, bez charakteru politycznego.

Zapisujemy te różne wersje, zawsze pod zastrzeżeniem, że nieobecność dwóch członków komisji budżetowej na dzisiejszym posiedzeniu może sprowadzić radykalną zmianę dekoracyi.

Jakkolwiek jednak bądź skończy się to oryginalne przesilenie, czy rozbitiem koalicyjnej i upadkiem gabinetu, czy też usunięciem pozycyi cylejskiej, faute de combattants, w każdym razie szanowni czytelnicy „Kurjera“ przynajmniej mi, że (sam jeden) od 8 miesięcy przewidywałem i przepowiadałem konsekwencyę, jakie ta drobna, ale drażliwa kwestya pociągnie za sobą.

Jak już wczoraj donosiliśmy, komisya budżetowa uchwała pozycyę cylejską i tem samem uczyniła przesilenie aktualnym. Wedle dzisiejszej depeszy biura Wolfa, ministerstwo ks. Windischgraezta wręczyło prośbę o dymisyę, którą cesarz przyjął. Z dotychczasowych ministrów pozostaje na swem stanowisku jedynie minister obrony krajowej hr. Welsersheimb i minister dla Galicji Jaworski. Kierownictwo w nowym ministerstwie przejściowem obejmie namiestnik dolnej Austrii hr. Kielmansegg. Teki finansów, handlu, oświaty, sprawiedliwości i rolnictwa obejmą odnośni szefowie sekcyi.

## Niemcy.

\* **Berlin, 19 czerwca.** Cesarzowa wyjechała dziś po południu prosto do Kilonii, gdzie zamieszka w zamku.

— Arcybiskupi wikaryat w Kilonii przesyła koloński „Volksztg.“ następujące oświadczenie do ogłoszenia: „Przez różne referaty o przebiegu procesu „Mellage i Tow.“ wywierano na opinię publiczną co do stosunku władz kościelnych w obec tej sprawy wpływ w sposób który nas powoduje do ogłoszenia, co następuje: 1) Przy odbytych w Mariabergu i innych z-kładach Alexyanów w tutejszej archidiecezyi, zwłaszcza w 1892 i 1889 dokładnych wizytacyach nie dowiedzieliśmy się o żadnym przypadku maltretowania znajdujących się tamże obłąkanych. W tym względzie przeto nie mogła władza duchowna, o ile była kompetentna, zapobiedz żadnym środkom. 2) Ubolewamy szczerze nad stwierdzonymi przez proces wyrokami i życzycie sobie tylko możemy, aby za pomocą surowego, bezstronnego śledztwa po jedynych przypadkach dokładnie zbadano i skarcono, jako też aby się to w przyszłości nie powtórzyło więcej. Nie wahamy się atoli oświadczyć, że Bracia Alexyanie w nadzwyczaj trudnym, przykrem i nawet zdrowiu i życiu zagrażającym pielęgniowaniu obłąkanych zdobyli sobie wysokie zasługi i szczerze ubolewalibyśmy nad tem, gdyby przewinienia jednostek miały przynieść krzywdę ogółowi Braci, albo nawet całemu zgromadzeniu. 3) Uwłaczające podejrzenie, jakoby władza kościelna miała starać się wpłynąć na zeznania świadków w jakimkolwiek kierunku, odpieryamy jako całkiem bezpodstawne.

— Liberalne pisma, a na czele „Nat. Ztg.“ wylewają całą żołąć na prokuratora Pulta z powodu akwizyjskiego procesu. „Nat. Ztg.“ wypowiedziała straszliwe przypuszczenie, że ten pan musi być z pewnością katolikiem — o groźno! Tymczasem nadreńskie pisma stwierdzają, że pan Pult nie tylko jest ewangelikiem, ale nadto — co zabawniejsze — *narodowym liberałem*, dodając, że nawet przewodniczący akwizyjskiej Izby karnej był dawniej katolikiem, później został starokatolikiem, wreszcie zaprzął być protestantem i jest nim dotychczas jeszcze.

— Wedle informacji „Köln. Ztg.“, zażądał cesarz referatu o stosunkach w Mariabergu i kontroli nad zakładem. Jak wiadomo, wydelegowano z ramienia rządu komisya, złożoną z dwóch radców rejeacyjnych, dwóch radców medycznych i dwóch komisarzy policyjnych, która przez parę dni i to bez pośrednio po ukończonym procesie odbyła w zakładzie Mariabergu bardzo dokładną rewizyę, równocześnie z przesłuchaniem mniej więcej wszystkich inernowanych w nim pacjentów, których nadto poddano cielesnej rewizy i ażeby stwierdzić znaki i ślady możliwego poniewierania. Rezultatem dokonanej rewizy było, że żaden z pacjentów nie zanośli skargi na że obchodzenie się z nimi, śladów poniewierania nie dostrzeżono żadnych, tak internowani jak i dobrowolni pacjenci zakładu najmniejszych nie podnosili zażaleń, tak że komisya widziała się zniewolona oświadczyć w swoim sprawozdaniu ministrowi, że *wszystko znalazło w należytych porządku*, o czem też telegraficznie zawiadomiono ministra spraw wewnętrznych Köllera.

— O wschodnio-azyatycką politykę Niemiec umawia się obecnie organ Związku rolników, „D. Tagesztg.“ z niemieckimi pismami liberalnymi. W odpowiedzi na wywody jednego z tych ostatnich pisze „D. Tagesztg.“, że nie jest to żadna tajemnica, iż pan Marschall nie był zwolennikiem jakiegokolwiek akcji, którzy w kwestyi wschodnio-azyatyckiej była postawiła Niemcy przy boku Rosyi i Francyi. „D. Tagesztg.“ powstaje przeciwko sposobowi, w jaki przeprowadzono akcyę, a przeprowadzanie akcyi polityki zagranicznej jest przeciw rzeczą pana Marschalla, dopóki tenże jest sekretarzem stanu w urzędzie spraw zagranicznych. Ostatniego źródła zatem odpowiedzialności za dyplomatyczne niepowodzenia trzeba będzie szukać w urzędzie spraw zewnętrznych, a nie tam, gdzie postanowiono ogólny kierunek polityki.

— „Hamb. Nachr.“ badają stósunki między Niemcami a Francyją i upatrują szkopuł w dążności Francyi, by naruszyć pokój frankfurcki. Ozbliżeniu

się do Niemiec przez zaproszenie do Kilonii, nikt we Francyi ani nie pomyślał. Tak samo nie stanęła ona w sprawie wschodnio-azyatyckiej przy boku Niemiec z sympatyi dla tychże. Nie pozostał jej żaden inny wybór. Jeżeli niektórzy ludzie w Niemczech sądzili może, iż wraz z ukazaniem się Francyi w Kilonii zostaną złamane pierwsze lody, to poinformowały ich obrady we francuzkiej Izbie deputowanych o czemś inem. Szczonizm we Francyi występuje w obec Niemiec groźniej, aniżeli kiedykolwiek od dawnego czasu. Nie nastąpiło między Niemcami a Francyją żadne zbliżenie się, ani go się można spodziewać, ale nawet myśl o rewanzu ma tę samą siłę, co w pierwszych latach po wojnie.

## Telegramy.

**Rejm, 19 czerwca.** Na sierpień zapowiedziany konsyrtor został odroczone do listopada lub grudnia ze względu na zamierzone zamianowanie kilku nuncyuszów kandydatami.

**Zegau, 19 czerwca.** We wsi Rückenwaldau wybuchł pożar i zniszczył 50 zabudowań. Szkody bardzo znaczne.

**Petersburg, 19 czerwca.** Miasto Danilow w gubern. jarostawskiej nawiedził wielki pożar. Znaczna część miasta uległa zniszczeniu, pomiędzy innemi spaliło się kilka gmachów rządowych i kościół. Z ludzi nikt szczęśliwym przypadkiem nie zginął.

**Wiedeń, 19 czerwca.** Na Dunaju zdarzyły się wczoraj dwa parowce, z których jeden zatonął. Szaloga zdołała się uratować. Szkada wynosiła około 25000 guldenów.

**Zgorzelnie, 19 czerwca.** W kopalni brunatnego węgla w Senftenberg nastąpiły dwie eksplozje. Sześciu robotników odniosło ciężkie rany.

**Zofia, 19 czerwca.** W układzie pocztowym, dotyczącym Bułgaryi nazwała wysoka Porta Rumelię, po raz pierwszy oficjalnie południową Bułgaryą.

## Jednak skapitulował.

(Dokończenie.)

Ciężkiego życia parobka na wsi nie opisujemy — boć je Ojcowie znali dobrze — a w końcu prosił ich o radę, o błogosławieństwo i aby Hanusia pozdrowili i spytali, czy jeszcze pamięta o nim, bo jakoś kiedy był ostatnią razą za urlopem w domu — to była na niego bardzo zamroczona.

Nawet w liście do rodziców, nie śmiał jasno stawić pytania — czy Hanusia by poszła za niego?! Po kilku dniach — znowu się począł niepokoić, że jeszcze odpowiedź nie odbiera. Zapomniał biedak, że Ojcowie sami czytać nie umieli — a pisać także nie — więc musieli dopiero pana nauczyciela prosić o wyreczenie. Nareszcie po tygodniu nadeszła upragniona odpowiedź. Kiedy list odbierał, już mu serce biło niespokojnie — kopertę rozwarł z niecierpliwością — i zamiast czytać, oczami szukał imienia Hanusi, a znalazłszy je w liście, dopiero od tego miejsca począł czytać:

Hanusi list twój daliśmy do czytania, bo wiesz, że z matką czytać pisanego nie potrafimy — jeno na książce do nabożeństwa — kazała Cię pozdrowić i powiedzieć, że jeżeli Ci się to państwo uśmiecha, to niech Ci pan Bóg pomogę — bo jeżeliś się przy wojsku odmienił, mówila, to może tam sobie i pozostanie całe życie — i poszła sobie z izby — ale coś jej bardzo było marketno, bo się dziewucha popłakała, aż nam z matką żal się zrobiło biedaczki. Bo to bardzo dobre, pobożne i poczciwe dziewczę i bardzo pracowite, a nas z matką szanuje, jak córka — bo na ciebie oczywiście rachowała, że się z nią ożenisz. Teraz już dosyć tego pisania — oboje z matką oddajemy Cię Panu Bogu i błogosławimy, a bądź wierny Panu Bogu i niezapominaj pacierza odmawiać jak Cię matka przyuczyła. Rady Ci nie daję żadnej, żebyś potem na Ojców się nie skarzył. A na nas starych nie zważaj, jeno rób co ci się najlepiej zdaje. My już z matką sobie za łaską Bożą poradzimy — toć do biedy człek nawykł od małości. Będziemy pracowali aż do śmierci, a dzieciom do szczęścia przeszkoda być nie chcemy. Bóg z tobą. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przy czytaniu listu, Szczepanowi lzy się do oczu rzuciły — ale wnet się zmiarkował, że łatwoby mógł kto spostrzedz, iż płacze — więc rękawem lzy obtarł czemprędzej i odetchnął swobodniej i począł sobie nucić jakąś piosenkę.

A myślał o Hanusi — o matce staruszce i oju — o wiosce swej rodzinnej — o kościele, w którym ślub brać będzie — i księdzu proboszczu — i powtarzał sobie w myśli:

— Teraz nie będę kapitulował — co mi tam za szczęście pańskie — kiedy się niem z Hanusią ani z ojcami podzieliłbym nie mógł.

I nucił dalej piosenkę, którą nieraz śpiewał Hanusi: „Bo mi serce kiejbysz smola do niej przylgnęło — da dana!“

I tak się biedaczek rozmarzył o tem szczęściu swoim rodzinnem, które go czekało w domu wśród swoich, iż ani spostrzegł, że pan pułkownik wszedł do izby na rewizyę.

— A ty, Nawrocki, coś taki zamyślony? Jeszcześ się nie zdecydował?

— O już, panie pułkowniku, właśnie list odebrał od ojców z domu i postanowiłem do nich powrócić, bo — tu się zaciął — muszę w pracy rodzicom na starość pomagać.

Nie skłamał wprawdzie — bo i o nich myślał, że kiedyś z Hanusią Ojcowe wezmą do siebie, jak się dorobią, — ale całej tej prawdy nie wyjawiał przed panem pułkownikiem, bo się wstydził wyznać, że to przez wzgląd na Hanusię opuszcza służbę wojskową. Pułkownik zmiarkował, jak to mówią, pismo nosem i zauważył życzliwie:

— No, no, już ja to sam wiem — dziewczyna cię jaka załamacuła, a za parę miesięcy wyprawia wesela, a co, nie zgadem? — i dodał odchodząc: Bardzo pragnęłbym zatrzymać cię przy pułku, boś tegi żołnier, aleć dla ciebie i to lepiej może szukać szczęścia w ożenku; szczęście rodzinne warte też ofiary.

A mówił to pan pułkownik z przekonania, bo był bardzo życzliwym człowiekiem. I on kiedyś przed laty jako młody porucznik miał zamiar opuścić służbę, aby się ożenić. Ale dał się namówić i pozostał przy wojsku, zrobił karierę, ale został starym kawalerem — do dziś.

A Szczepan — kiedy posłyszal z ust pułko-

wnika taką zachęta i uznanie, że dobrze robi, tak się ucieszy, że w radości zapomniał o służbie, o mundurze, zapomniał, że patrzył złośliwie uśmiechający się kamraci i podbiegł do odchodzącego pułkownika — objął za kolana i w ręce całował — przepraszając, że nie może kapitulować.

W pierwszej chwili zdziwił się pan pułkownik, a nawet rozgniewał się za to, że wysłuchany żołnierz tak się zapomniał, ale widząc tę poczciwość Szczepana, uśmiechnął się tylko i powiedział:

— No, nie zapominaj, że jeszcze nosisz mundur i jesteś żołnierzem; czy to tak ci uczono postępować w obec przełożonego? — i poszedł.

A w duszy sobie myślał: Ach ci Polacy, to tegie chłopcy, dobrzy żołnierze, a szczerze mają serca, żeby tacy byli wszyscy — nie potrzebowaliby się cesarz obawiać socjalistów; za poczciwe szczerze słowo i w piekło by poszli.

Ala przedź go zabijesz, nim zmieni swoją polską naturę — i w mundurze Polakiem zostanie.

Za kilka dni pociągami z Berlinajechał młody urlopnik do domu, a po drodze tak sobie mówił — śmiejąc się sam do siebie:

— Jednakże kapitulował, ale — przed Hanusią. Samson.

### Telegram giełdowy.

Berlin, 20 czerwca 1895 roku. (Kursa końcowe)			
Kurs z dnia	19	20	18
<b>Pazencja nizej.</b>			
na czerwiec . . .	155	152	105
na wrzesień . . .	157	154	104
<b>Zyto nizej.</b>			
na czerwiec . . .	131	130	102
na wrzesień . . .	136	134	101
<b>Olej rzep. słabo</b>			
na czerwiec . . .	46	46	101
na październik . . .	46	46	101
<b>Okowita słabo</b>			
eksportowa . . .	39	39	101
na czerwiec . . .	42	42	101
na lipiec . . .	42	42	101
na sierpień . . .	42	42	101
na wrzesień . . .	43	43	101
na październik . . .	42	42	101
spółczywa . . .	—	—	—
<b>Owies</b>			
na wrzesień . . .	125	125	28
Wypowiedziano:			
Łta wepół . . .	100	00	—
okowity kw. eksp . . .	20,000	0,00	—
spół . . .	0,0	50,0	0

Szczecin, 20 czerwca 1895 roku. (Kursa końcowe.)			
Kurs z dnia	19	20	18
<b>Pazencja słabo.</b>			
na czerwiec-lipiec . . .	152	151	105
na wrzesień-paźdz. . .	156	154	104
<b>Zyto słabo.</b>			
na czerwiec-lipiec . . .	129	127	102
na wrzesień-paźdz. . .	134	133	101
<b>Olej rzep. spok.</b>			
na czerwiec . . .	45	45	101
na wrzesień-paźdz. . .	45	45	101

### Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

### Uczmy dzieła czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 20 czerwca.

**\* W tych dniach** wyjdzie okólnik Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza przepisyjący obchód złotego jubileuszu kapłaństwa Jego Eminencji Xiędz Kardynała Ledóchowskiego w kościołach naszych archidiecezji.

**\* Wczorajsza procesja** Bożego Ciała na Śródcie odbyła się równie okazale, jak zawsze. Po niesporach, odprawionych przez X. dr. Dalbora, wyruszyła procesja na Rynek Śródecki, ztamtąd przez ulicę Cybińską na ulicę Śródecką — i powróciła do kościoła. Sanctissimum niósł JW. X. kanonik Pędziński w asyście kleryków i duchowieństwa poznańskiego, liczenie zebranego. Ewangelie śpiewali: X. mansonarz Michalski, X. dr. Sypniewski, X. proboszcz Tetzlaff i X. proboszcz dr. Lewicki.

Dziś rano o godz. 9 przewodził procesja z kościoła Farnego do kościoła Bożego Ciała X. radca Kotecki. Procesja szła ulicami: Jeznicką, Wodną, Garbarami, Bernardyńskim placem, Długa i Strzelecka do kościoła Bożego Ciała. Sumę odprawił X. mansonarz Michalski, kazanie powiedział X. dr. Dalbor. Po skończeniu nabożeństwa powróciła procesja znowu do kościoła Farnego przez ulicę Strzelecką, Wiedeński plac, ul. Wrocławską, Stary Rynek i ulicę Jeznicką.

Dziś wiecz. o godz. 6 ostatnia procesja na Miasteczku u św. Rocha.

**\* Skrybent** średzki „Post” upiera się mimo sprostowania X. prałata dr. Jajdzewskiego przy swoim. Z sofistery włąściwa pismakom stojącym na żołdzie spółki H. K. T. wykryca się sianem, bo dziś nie twierdzi już, że ktoś wyraził wobec X. prałata J. żyrenie odnośnie, lecz, że „było to może za pytanie lub wyrażenie zdziwienia nad jego postępowaniem (X. prałata J.), czem ze strony niemieckiej chcieli dać wyraz temu, że członkowie niemieccy średzkiej gminy równie mają prawo (oho!) do kościoła farnego, jak polscy. Jeżeli mu chodzi o stwierdzenie tego, to z niemieckiej strony niezawodnie z gotowością pośpieszą z pomocą jego pamięci i nie omieszkają także przypomnieć mu *szczególną formę jego odmowy*”. Jakiego kalibru „katolikiem” czy „opiekunem” katolików jest średzki skrybent „Post” świadczy jego zdanie: „W Środzie nie zostali Niemcy przynajmniej, co w każdym razie zasługuje w obec smutnych stosunków teraźniejszych na uznanie, skazani jak w P(?) z nabożeństwem do kaplicy *bez ławek i krzesel*.” Wiadomo, że wygodnie protestanci pierwszy wprowadzili do kościołów ławy i krzesła!...

Na zaczepkę tę odpowiedział już X. prałat dr. Jajdzewski pismem następującem:

Berlin, 19 czerwca 1895.

Proszę raz jeszcze o umieszczenie następującego sprostowania.

W pierwszym dodatku do dzisiejszego 165 numeru „Post” przyrząca anonimowy korespondent, iż chętnie pamięci mej przyjdzie z pomocą, jakobym nie był zezwolił na odprawianie nabożeństwa dla katolików Niemców mej parafii średzkiej w kościele farnym. Tymczasem oczekam stwierdzenia tego wrzekomego faktu z równoczesnym podaniem nazwiska męża zaufania.

Urządzenie obecnie istniejące okazało się, odkad niemieckie kazania w roku 1890 w mej parafii zaprowadzone zostały, dobru i nie wiadomo mi, iżby z którejś strony wniesiono przeciwko temu wątpliwości. Uważam je jak dawniej tak i teraz za najlepiej odpowiadające celowi, ponieważ nie przeszkadza starodawnemu nabożeństwu w kościele farnym i katolikom niemieckim wszelkie możliwe podaje do godności. Gdyby mieli oni inne życzenia i zapatrywania, to powinni wyrazić je na odpowiedniej drodze. Dopóki to się nie stanie, utrzymanem zostanie dotychczasowe urządzenie, które uważam w interesie moich niemieckich parafian za najlepiej odpowiadające celowi. O uposledzeniu nie może tu być mowy, ponieważ każdy katolik wie, iż publiczna kaplica nie mniejszą ma wartość jako dom Boży, niż kościół parafialny, a jest ona na to, aby ją się posługiwano.

Z wysokim szacunkiem uniżony

X. dr. Jajdzewski, proboszcz

**\* X. proboszcz Grabowski** wystosował do „Posenerki” następujące sprostowanie, które wedle wczorajszej zapowiedzi podajemy dziś w całej rozciągłości w tłumaczeniu dosłownem:

„Solec p. Sulęcina, 18 czerwca 1895 r. Do Redakcyi „Posener Ztg” w Poznaniu! Wzruszającą historią o katolickim proboszczu z Solca opowiedziała „Posener Ztg” w ostatnim czasie, która dopiero za pośrednictwem nr. 136 „Kuryera Poznańskiego” doszła do mej wiadomości. Niżej upraszam na podstawie prawa prasowego „Posener Ztg” o umieszczenie w najbliższym numerze swego pisma następującego sprostowania:

„Z wyjątkiem faktu, że w pewnej wsi mej parafii miało miejsce pożar dnia 8 maja r. b., przy czem ofiarą pożaru padło 3-letnie dziecko pewnego gospodarza i w Solcu pochowanym zostało, polegają wszystkie doniesienia dotyczące pogrzebu, a mianowicie silnie wniejącej kwiateczki, która odoobiono pięknie historią wzruszającą, na pospolitem kłamstwie i tendencyjnym przekręceniu lub skomponowaniu okoliczności w zamiarze spotwarzenia *katolickiego* duchownego, który to „geszeft” uprawia się w niektórych sferach jak artykuł modny. Po pierwsze kłamstwem jest, iż X. proboszcz z Solca, gdy ojciec nieszczęśliwego dziecka przyniósł mu pewną sumę za pogrzeb, żądał „jeszcze” 34 marek, ponieważ *całe* kosztą pogrzebu wyniosły razem tylko 34 marki. Pogrzeb zamówiono i uskutecziono w sposób następujący: Ojciec rzeczonego dziecka kazał od dnia 8 maja, w którym to dniu nastąpiła była śmierć dziecka, aż do dnia pogrzebu, który odbył się dnia 14 maja, codziennie dwa razy, a w ostatnim dniu trzy razy dzwonić, kazał przeprowadzić zwłoki dziecka X. proboszczowi uroczyste procesjonaliter do kościoła, wystawił je tam na przygotowanym katafalku, odpowiadać na jego intencją mszą świętą, odprawić stosowne ceremonie kościelne, odprowadzić je na cmentarz itd. Rzeczony gospodarz nie żądał, ażeby ułatwiono mu spłatę kosztów pogrzebu, lub umorzono je całkiem — nadmienić co prawda mimochodem, że byłoby dlań łatwiej zapłacić kosztą pogrzebu po żniwach, że atoli (dodał bezzwłocznie, nie czekając odpowiedzi X. proboszcza) może także zapłacić zaraz.

X. proboszcz bynajmniej nie postawił mu za warunek pogrzebu natychmiastowe uiszczenie kosztów i chętnie byłby uwzględnił wyraźną prośbę ojca. Dalej nikczemnym jest twierdzenie powieści, iż „*biedny* chłop” odłożył mu-iał pogrzeb, ażeby wystarzać się o potrzebną sumę, ponieważ powodem opóźnienia pogrzebu było oczekiwanie komisji sądowej, która dopełniła obdukcji zwłok dziecka, poczem odbył się pogrzeb bezzwłocznie. Takiego wspaniałego (pomjoses) pogrzebu, jak wyżej opisany, nie mógł zamówić „*biedny* chłop”, lecz *gospodarz* włościanin i także nie *biedny* gospodarz włościanin, który, choćby mu nawet sponęły zabudowania, był przecie w możności zapłacenia niskich stosunkowo kosztów pogrzebu. Gdyby rzeczony gospodarz żądał był zwykłego pogrzebu bez zbytecznej pompy i przedstawił mi był niewypłacalność swoją, pochowałbym był dziecko gratis. X. proboszcz z Solca umie zaiste być miłosiernym, gdy zabędzie wypadek wymagający względności. I tak n. p. gdy niedawno w parafii soleckiej a mianowicie we wsi Zabrze zmarło pewnej komornicy w przeciągu kilku tygodni troje dzieci, X. proboszcz z Solca nie tylko mimo gotowości matki nie przyjął nic za pobógosławienie zwłok ostatniego dziecka, lecz owszem sam towarzyszył zwłokom na cmentarz a poprzednio wezwał od ołtarza wszystkich w kościele obecnych do współuczucia dla strapionej matki i do towarzyszenia zwłokom. Nie trzeba także przecząć, że X. prob. z Solca akcydensa odn. kosztą pogrzebu nie ściaga wyłącznie dla siebie, lecz, ponieważ jest zastępcą rendanta kasy kościelnej, także dla kasy kościelnej (za podzwonne, grób, chorągwie i t. d.) oraz dla kościelnej odn. organisty, co wszystko w danym wypadku objętem było 34 markami kosztów pogrzebowych. — Red. „Pos. Ztg.” upraszam o podanie nazwiska autora rzeczonej brudnej opowieści, ponieważ byłbym w przeciwnym razie zmuszony pociągnąć do odpowiedzialności Redakcyą samą.

X. Grabowski.

Dodajemy, że „Posenerka” nie wspominała dotąd ani słówkiem o powyższem sprostowaniu; widocznie pragnie, aby X. prob. Gr. *zmusił* ją do zamieszczenia rzeczonego sprostowania.

**\* Falszuje fakta**, jak zwykle, organ Spółki HKT, „Posener Tageblatt”, i to w najprzystojnym celu upieczenia własnej pieczeni. Oto z jak wyraża się perfidya, pisząc o wyborach w *Międzyrzeczek*: „Prasa polska uskuteczniła przyjemny rozdział ról ze względu na spodziewaną pomoc ze strony *niemieckiej*.” „Goniec” liczy na pomoc wolnomyślnych „Kuryer” i „Postep” w związku z „Germania”, która właściwie powinna dawniejście kierownika swego znać najlepiej, na poparcie X. Szymańskiego przez antysemitów. *Wszyscy* jednakże uznają, że *bez* pomocy niemieckiej nie idzie.” Na to bezwstydne imputowanie nam *własnych* myśli „Posener Tageblattu” odpowiadamy: *Nikt* inny, lecz właśnie „Posener Tageblatt” i jego stronaicy w Międzyrzeczek umizgali się do antysemitów i biadali wielce, gdy sojusz nie przyszedł do skutku, które to zabiegi powinny były otworzyć oczy „Posenerce”, gdyby polonofobia nie zaciemniała jasnego jej rozpoznanie, nikt inny, jeno właśnie „Posener Tageblatt” zebrał następnie o głosy „wolnomyślnych”, apelując do ich „patriotyizmu” recte szowinizmu. To, co pewne radykalne pismo, nie liczące się nigdy z rozsądkiem i rozważą, rozgłaszało o spodziewanej pomocy „wolno-

myślnych”, było po prostu wiatrem i zwykiem szastaniem słów pustych. Ani „Germania”, ani Polacy z Międzyrzeczekiego zgola nie liczą na pomoc „Tageblattowych” antysemitów lub wolnomyślnych; jest to po prostu *obelga* dla nas twierdzić, jakobyśmy gotowi byli przyjąć sukurs ze strony *Hakatystów*, bez względu na to, czy zafarbowanych wolnokonserwatyzmem, czy antysemityzmem, czy „liberalizmem”. Prasa polska apelowała dotąd tylko do uczciwych i rozsądnych, nie zaślepionych rasową nienawiścią Niemców, *wykazując* im, że popełniliby wprost samobójstwo, oddając głos na kandydata kulturników „wolnokonserwatywych”, co to zresztą „ni rybą ni rakiem”; o *werbowaniu* Niemców na naszą stronę nie było nigdy mowy. Naszym mówcom wiecowym polecamy rozpatrzenie się w dyplomatycznych kłamstwach „Tageblattu”.

**\* Walne zebranie** członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyj. Nauk odbędzie się we wtorek dnia 25 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ul. Wiktoryi nr. 26.

Dr. Teodor Dombiński.

**\* Zabawa i towa** Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m., w ogrodzie p. B. Szermera (Vila Flora). Początek o godz. po południu.

**\* Dobry rady „Oredownika”**. Nowy kwartał za pasem, więc „Oredownik” wzywa naród, aby go rozszerzał na prowincyi, gdzie go dotychczas nie czytają. W Poznaniu liczy „Oredownik”, jak sam utrzymuje, przeszło tysiąc abonentów — na prowincyi jakoś nie idzie! Oto co pisze:

„Na prowincyi nie ma agitacyi za „Oredownikiem”. Tam mieszczaństwo w przeważnej części stoi jeszcze pod zaklęciem krzykactwa partyi dworskiej. *Tam nie jeden z tych krzykaczy choć już na ostatniej podestawie chodzą, jeszcze wygaduje na „Oredownika”*. Co chwila dochodzą nas szczegóły o tem. Trzeba się otrześć mieszczaństwem z tego. Mianowicie winni mieszczaństwo ostro występować przeciw tym lekarzom, „synom ludu” — którym cały rozum polega na wafesaniu się za szlachtą. *Po co pisywać na nich do „Ored.”; najlepiej na miejscu frontem przeciw nim stanąć*.”

Wcale nieźle. Więc kto na ostatniej podestawie chodzi, niech zamiast wzywać na „Ored.”, zaobunuje go na poczcie, a odrazu będzie miał całe buty! A przeciwko lekarzom, którzy nie biją na szlachtę, na miejscu stanąć frontem, to znaczy, niech raczej zwolennik „Oredownika” idzie do lekarzy popieranych przez Spółkę H-K-T. Vivat „Oredownik” — Hakatysta!

I to pisze ten biedny „Oredowniczek”, który jęczy pod bojkotem tak zwanym przez niego partyi dworskiej! Jakoś panowie adwokaci mają więcej łaski w oczach organu obywatelskiego, bo o nich nie wspomina w swem „Posłaniu do narodu”.

**\* Nie rozumiemy**, po co pewne pismo tutejsze w artykule p. t. „Prowincjonalna wystawa przemysłowa” zajmuje się żydowskim fabrykantem z Gniezna, który nie posiada widocznie jeszcze zupełnej pewności co do polskiego nazwiska swego, gdy wiadoma, że jegomość ów jest jednym z najgorliwszych zwolenników spółki H. K. T.

**\* Czy to drwiny?** Wiedeńska orkiestra „Altdentschmeister” koncertująca na placu Wystawy grać dziś będzie wielkie potpuri Keesa p. t. „Tańce i śpiewy z monarchii austriackiej”. W skład owego potpuri wchodzi także pieśń „polskie” z Galicyi: „Gwiazda” pieśń ludowa, „Nach Grosswarden” Juxmarsch von Rosenberg i „Haj dzień, dzień!” mazur Keesa. Niechaj pp. „Altdentschmeistery” będą pewni, że publiczność nasza „Juxmarschami” lekceważyć się nie pozwoli!

**\* Rida miejska** obradowała na wczorajszym posiedzeniu nad podwyższeniem skali pensyi nauczycielskich. Referent profesor Kranz i koreferent radny Plazcek, polecali odnośnie przedłożenie magistratu, które tóż po dłuższej dyskusyi przyjęto 14 głosami przeciwko 12. Odtąd więc początkowa pensya 1800 marek w dwulicznych perychach wzrastać będzie o 100 marek do 2000 marek po 32 latach służby. Pensya nauczycielek wzrastać będzie od 1050 do 1850 marek.

**\* Piszą** nam z prowincyi: „Nie słyszeliśmy nigdy, aby kto tak pogardliwie odezwał się o urzędnikach, jak Bismarck. Czy Szanowna Redakcyja nie mogłaby nas uwziadzić, ażali prokuratora ujęła się za stanem urzędniczym? Czy nie przygotowuje się jaka interpelacya pod tym względem?”

(Wątpimy, aby prokuratora miała ochotę wdawać się w tę sprawę — a interpelacya nie wydaje nam się możliwą. Zdaje się, że rzecz ograniczy się na tej drodze oburzenia w prasie. Przyp. Red. „Kur.”)

**\* Teatr polski w Krotoszynie** (na sali pana Hoffmanna dawniej Born).

W piątek operetka z niemieckiego w 6 obrazach: „Biedna dziewczyna.”

W niedzielę sztuka romantyczna: „Rinaldo Rinaldini.”

W poniedziałek na ostatnie przedstawienie komedyja Gogola: „Rewizor z Petersburga.”

**\* Teatr polski w Koźminie** (na sali p. Hermana)

W sobotę 22 b. m. komedyja: „Ciotka Karola” i mazur w 4 pary.

W niedzielę na ostatnie przedstawienie komedyja: J. I. Kraszewskiego: „Miód kaszelański.”

**\* Teatr polski w Krobi** (na sali p. Pomorskiego).

W wtorek dnia 25 b. m. (tylko jedno przedstawienie) sztuka narodowa ze śpiewami: „Kiliński.”

**\* Teatr polski w Ponlecu** (na sali w Strzelnicy).

W środę 26 b. m. (tylko jedno przedstawienie) dramat historyczny: „Przeor Palinów” czyli „Obrona Częstochowy.”

W piątek operetka: „Biedna dziewczyna.”

**\* W „Gazecie Gdańskiej”** wzywa X. dr. Liss do składek na katolicko-polski kościół w Gdańsku pod wzwanieniem bł. Andrzeja Boboli.

**\* Korespondent** „Dziennika Kuj.” „z nad Renn” pisze:

„O machinacyach spółki HKT mówią tutaj ze wzgardą, i kto wie, czy ztąd nie zaczną płynąć do Księstwa składki no poparcie zagrożonego przez hakatystów katolicyzmu. Nadręcznik całą duszą przywiązany jest do Kościoła i gdy słyszy, że w Poznaniu wciąż protestantyzm robi postępi, to aż zębami zgrzyta z niechęci. Ta gorąca miłość ku wierze katolickiej sprawia też, że lud tutejszy ztorzeży równocześnie ogromnie tym Polakom, którzy majątki swe sprzedają na kolonizacya, przez co nasze polskie ziemie się protestantyzują. Tutaj nie rozumieją zgola, jak to człowiek może w ogóle zdobyć się na tę smutną odwagę, żeby kawałek ziemi, odziedziczony po ojcach, tak ni ztąd ni zowąd obcemu lekkim sercem sprzedać. Substasty są tutaj rzadkością, a sprze daże z wolnej ręki wydzarają się jeszcze rzadziej. Czy prosty wieśniak czy to większy posiadziciel, obydwa ko-

chają gniazdo rodzinne całym sercem, strzegą zagona jak oka w głowie, w długi nie wdają, grzęda po rodzi cach jest dla nich świętością. Sprzedają majątku uchodzi tu powszechnie za hańbę, a zaciąganie długów hipotecznych za rodzaj świętokradztwa.”

**\* Copoty** W niedzielę został sezon kąpielowy otwarty. Obecnie wykazuje lista kąpielowa 1121 osób i codziennie przybywa coraz więcej gości.

**\* W Berlinie** zmarł nagle wyższy radca sprawiedliwości Eichholz, który z dniem 1 lipca r. b. miał objąć urząd prezidenta sądu nadziemiańskiego w Poznaniu.

**\* Piękna młodzież!** W Lipsku, Berlinie i Frankfurcie n. M. założono akademickie grupy spółki H. K. T. „O, narodu duch zatruły, to dopiero bólów ból!”

**\* Rektorem** uniwersytetu lwowskiego na r. 1895/6 wybrany został profesor prawa polskiego, dr. Oswald Balzer.

**\* Pp Józefowie Kościelacy** udali się z Warszawy do Kilonii, celem wzięcia udziału w uroczystościach otwarcia kanału.

**\* Obrazek z Prus Zachodnich.** „Gaz. Gr.” pisze: „Uroczystość Bożego Ciała w mieście naszym Polacy obchodzili w zeszłą niedzielę, a w dniu tym odbywało się też nabożeństwo polskie wyjątkowo o godzinie 10-tęj chociaż naszym zdaniem co najmniej co drugą niedzielę tak być powinno. Dla czego Niemcy katolicy z krzywdą przeciwko ludu polskiego tak fortytowani bywają, to dla nas zaiste niezrozumiałem. Trzeba przypuszczać, że oznaczają się może większem przywiązaniem do kościoła naszego świętego Czy jednakże w samej rzeczy tak jest osadziłby bardzo łatwo ten, któryby był porównywał uroczystość niedzielną z czwartkową. Już co do przystrojenia kościoła różnica była bijąca w oczy. W zeszły czwartek przybrane kościół widocznie tylko aby go przybrać, w niedzielę zaś było można spostrzedz na pierwszy rzut oka, że razem z ręką przybierającą kościół i ołtarze, ba, nawet obrazy brackie w kwiaty i zieleni, pracowało tu gorąco przywiazanie do św. Kościoła katolickiego.

A kto do tej pory np. twierdził, że liczba katolików Niemców jest w parafii grudziądzkiej większą od liczby Polaków, ten miał w niedzielę okazać przekonanie się naocznie, że Polacy stanowczo górują liczbą.

W czasie nabożeństwa wykonywano Kółko śpiewackie Tow. Przemysłowego piękne pieśni i przyczyniło się wielce do nadania nabożeństwu więcej uroczystości, za co mu się należy szczerze uznanie.

Procesya naokoło kościoła była bardzo okazała. W czasie procesyi zaszła jednakże rzecz, którą w jednym tylko zdaje się Grudziądzu zająć może. Kiedy bowiem kapłan śpiewał ewangeliją a nabożni odpowiadali, pewien innowiera przedrzeźniał z po za muru otaczającego kościół śpiewy to tak głośno, że wszystkim przeskadał w nabożeństwie. Z powodu tego został też podobno niebawem aresztowany i do więzienia odstawiony.

Odpowiedzialność za to zajście musimy konieczne składać na tutejszego zaciętego wroga katolicyzmu i polskości „Geselligera.” On to swoim bezustannem szczeni i podburzaniem swych czytelników doprowadził do tego, że w Grudziądzu katolicy nawet swych nabożeństw bez przeszkód odprawiać nie mogą. Tak zacy „Geselligerze” to twoja sprawa, a mamy nadzieję, że każdy uczciwy katolik i Polak o tem pamiętać będzie.

**\* Jubileusz X. kard. Ledóchowskiego** Czytamy w „Czasie”:

Wobec budzących się zewsząd gorący hęci uczczenia jak najliczniejszymi hołdy kardynała Ledóchowskiego z okazji zbliżającego się jego jubileuszu kapłańskiego, udaliśmy się do Rzymu aby zasięgnąć pewnej wiadomości, gdzie dostojny jubilat sekundyce swe odprawi, i jakim będzie dokładny jego adres w ciągu lata. Otóż dotychczas nie jest postanowionem, czy zamieszka w samymże Salzburgu w klasztorze Bonedyktynów w St. Peter, czyli też w małym a dotychczas zakonnik-w należącem klasztoru Maria Plain, o pół godziny od Salzburga odległym. Prawdopodobnie wybór padnie na tę ostatnią miejscowość. Wszelako Jego Eminencya dopiero pod koniec lipca zamierza Rzym opuścić. Tak tedy rzewne jubileuszowe święto obchodzić jeszcze będzie w Wiecznem Mieście, zczem wszelkie życzenia, gratulacye i hołdy, słane w dniu 13 lipca, wypadnie adresować do pałacu Propagandy na Piazza di Spagna. Oby tych hołdów mogło się znaleźć jak najwięcej, oby ich liczba i doniosłość odpowiadała wyrazem czci, uwielbienia i miłości całej Polski na nową burzę nienawiści, która się zerwała w prasie niemieckiej przeciw osobie dostojnego jubilata na samą wziankę uroczystego obchodu jego półwiekowego kapłaństwa.

**\* Adres do doktora Gałęzowskiego.** „Czas” pisze: Młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego wysłała do dr. Gałęzowskiego w Paryżu następujący adres: Profesorowi dr. Gałęzowskiemu, zacnemu obywatelowi, mężowi wielkiej nauki i wiedzy, z okazji oświadczenia gotowości objęcia katedry okulistyki na Wszechnicy Jagiellońskiej. — Krakowska młodzież akademicka składa hołd uznania i serdeczne podziękowanie. Adres opatrzone jest podpisanymi studentów wszystkich pięciu lat medycyny.

Jako słowo wyjaśnienia do powyższej wiadomości dodać możemy, iż wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, ocenając prawdziwie europejską sławę, jaką w dziedzinie okulistyki zdobył sobie dr. Ksawery Gałęzowski, odniósł się do niego z zapytaniem, czyby nie zechciał objąć opróżnionej obecnie katedry okulistyki w naszym Uniwersytecie. Dr. Gałęzowski w serdecznych wyrazach oświadczył swą gotowość, zrzekając się pensyi i emerytury, zastrzegł sobie wszakże, iż wykładac może tylko przez 5 zimowych miesięcy.

**\* Lwów, 18 czerwca.** (Wychodźtwa do Ameryki.) Wczoraj wieczorem odbyło się pożegnanie nowej partyi wychodźców, udających się za ocean Gromada składa się z 150 osób, głównie z powiatów zółkiewskiego, przemyskiego i kamienieckiego. Podczas pożegnania wychodźców przez członków Towarzystwa św. Rafała, które zajmuje się organizacyą wychodźtwa, obecni byli hrabia Potulicki i p. Topolnicki. Do emigrantów przemówił po rusku X. Leżohubski, z ruskiej parafii św. Mikołaja, pouczając wszystkich, ażeby na dalekiej obczyźnie nie zapominali o Bogu i rodzinym kraju, ażeby święcili niedzielę — i dorobiwszy się z czasem grosza, nie poskądpli go na budowę świątyni Pańskiej. Następnie kandydat teologii p. Sternik miał krótki wykład o Brazylii (przyrodzie i stosunkach pracy), wreszcie X. Malarski zachęcał biedaków do ciągłej pracy i modlitwy, poczem pokropił wszystkich święconą wodą i rozdał im obrazki z Matką Boską. Po przemówieniach członkowie komitetu rozdali między odjeżdżających paszporty i rozmiaili im pieniądze.

Emigranci wyjechali dziś o godzinie 5 rano do Wiednia, dnia 23 b. m. zaś odpłyną z Udine do Rio Janeiro, dokąd przybędą za trzy tygodnie. Osiedlą się prawdopodobnie w stanie Parana.

Dnia 27 lipca wyruszy ze Lwowa nowa gromada włościan do Brazylii.

